

**III Regionalny Konkurs Poetycki
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019**

**autor: Halina Markowska-Budniak – I miejsce
godło: DELTA**

słowo na M

Anna pochyla się nad zeszytem córki

widzi kółeczka laseczki

wie że to literki

ale nie umie ich nazwać

to jest litera „M” a to „A” – eM A eM A

razem będzie MAMA – powtarza córka

próbując namówić ją do ćwiczeń

pragnie żeby chociaż potrafiła się podpisać

nauka idzie opornie

palce Ann są sztywne

przywykłe do ciężkiej pracy

nieporadnie kopiuje imię i nazwisko

tylko tak potrafi

ale woli postawić krzyżyki i przyznać się

że nigdy nie chodziła do szkoły

najzdolniejsza i najstarsza z dziesięciorga rodzeństwa

ale ktoś musiał pomagać opiekować się młodszymi

dzięki temu żyjesz – przypomina córka

gdyby tego dnia była w szkole jak jej brat i koleżanki

a rozkołysana łódka pośrodku jeziora

pokazałaby głębię i zatopiła usta

leżałyby jak one na ukwieconej łące
przy brzegu jeziora w powodzi białych kwiatów
które na wianki nazrywali chłopcy

a obok nich nauczyciel – przewoźnik
który całą klasę zabrał na przejażdżkę
a potem nurkował czternaście razy
za każdym razem nadaremnie

pozory

„co można zrobić dziecku

w niejedną cichą noc” – Beata Kieras

czasem nie trzeba nocy

są dni ranki wieczory

nawet pies nie zaszczeka

listonosz nie zadzwoni

nie zastuka w ścianę sąsiad

bo i po co

takich rzeczy się nie opowiada

takie rzeczy zmiata się pod dywan

mało kto ci uwierzy

a jeśli nawet

to nie potrzebujesz współczucia

brudy pierze się we własnym domu

co to za ptak co we własne gniazdo narobi

powtarzała Anna ukrywając siniaki

podartą koszulę i wyrwane włosy

koszula z mocnego lnu

własnoręcznie uszyta i wyhaftowana

włosy splecione w warkoczach

łatwo zawinąć wokół nadgarstka

i ciągnąć jak szmacianą lalkę

a siniaki

któż by się przejmował takim drobiazgiem

nawet deska z zardzewiałym gwoździem

wbita w łydkę znalazła się tam
zupełnie przez przypadek
i to z jej winy

tylko prośby i modlitwy
żarliwie do końca
żeby uwolnić się ostatecznie
choć na rok przed śmiercią
zostały wysłuchane
odeszła
dziesięć lat po nim

w patynie lat

karmię się chlebem codzienności

zbieram brzemień krajobrazów

i zszywam srebrną wstęgą rzeki

zawiązuję kokardy słów

by zbudować mosty drogi ścieżki

po których dojdę do celu wędrówki

odnajduję otwarte albumy chwil

zastygłe pejzaże katedry miast

w patynie lat w biegu zdarzeń

pożółkłe tomy zakończonych przygód

biegną na spotkanie wyobraźni

tamte łąki powracają jak pies i łaszą się do nóg

mogę je jeszcze zobaczyć dotknąć poczuć

choć przybyło pustych miejsc

tamten dom potrafi odradzać się we mnie

jak feniks z popiołów wypuszczać nowe

liście wiosennych ogrodów i zalążki kwiatów

unosić śpiew pod chmurnym niebem północy

--

otworzyć jeszcze raz przeczytać pierwszą strofę

zatrzymać pod powiekami kwitnąca łąkę

i przynieść do domu całe naręcze kwiatów

pamiętasz zapach letniego wieczoru

na progu naszego domu
zatapia się krajobraz w mgielnym woalu nocy

cichnie zgiełk i krzątania
w oknach płoną lampy
jeszcze chwilę nim ciemność wypije światło